Cena numeru 10 zł. Opłacono gotówką.

Gazeta podhalańska

Dwutygodnik poświęcony sprawom kulturalnym, społecznym i gospodarczym Podhala, Spisza i Orawy

Rok 25. Nowy Targ, dnia 23 lutego 1947 r. Nr. 3

Flora Tatr w niebezpieczeństwie.

W związku z artykułem pod powyższym tytułem w nr 1. „Gazety Podhalańskiej" z dnia 12. I. 1947 r. zgodnie z wezwaniem p. redaktora St. Nędzy-Kubińca, pozwalam sobie zabrać głos jako leśnik.

Lasy w Tatrach są zniszczone. Złożyło się na to szereg przyczyn, z których wymienię kilka bez bliższych komentarzy, gdyż brak na nie miejsca w niniejszym artykuliku.

Powstałe z końcem XVIII w. huty żelazne w Kuźnicach zużywały według wykazów z lat 1807 — 1812 r. 16.132 m^3 drewna rocznie nie licząc drewna zużywanego w kopalniach na stemple, rusztowania i tp. Walcownie zużywały w tym okresie 3400 m^3 drewna. Przyrost lasów w całych Tatrach wynosi według badań prof. St. Sokołowskiego 24000 m^3 rocznie. Jeżeli więc uwzględni się zapotrzebowanie na budujące się w tym okresie osiedla Bukowina, Zakopane, Kościelisko i td. oraz zapotrzebowanie na opał, dojdziemy do wniosku, że wyrąb drewna przekraczał przez liczne dziesiątki lat roczny przyrost drewna w Tatrach.

Po przejściu Dóbr Zakopiańskich w ręce bar. Eichborna i Magnusa Pelz'a w roku 1860 wycięto w rewirze Bukowina — Brzegi wszystko drzewo użytkowe do 20 cali grubości, a w latach 1869 — 1871 r. resztę grubego drzewa, tak że pozostały tylko drzewa do 8 cali grubości.

Wreście musi się uwzględnić, niejednokrotnie katastrofalne wiatry halne. Tak np. w roku 1898 w samym tylko majątku Zakopiańskim 32.000 sztuk drzew zostało wyłamanych przez wiatr halny. Powstają przytem rozległo wiatrołomy równające się zrębom czystym przekreślając na wiele lat wszelkie plany gospodarstwa leśnego tak co do powierzchni wyrąbu jak i wyrąbanej masy drewna.

Nie można również pominąć tu szkód powodowanych przez znanego powszechnie ludności Podhala owada — kornika drukarza.

W okresie czasu gdy znaczna część lasu tatrzańskiego znajdowała się w adm. Fundacji „Zakłady Kórnickie", a później Skarbu Państwa, eksploatacja drewna została ograniczona do pobierania tzw. użytków przygodnych tj. wywrotów, posuszu i drzew opadniętych przez kornika. Właściciele lasu wyrzekli się zatem żniw, jakie stanowią w leśnictwie corocznie wyręby wyliczone w stosunku do powierzchni lasu, względnie zapasu drewna w drzewostanie.

Okupacja niemiecka zniszczyła całkowicie 270 ha lasu oraz 686 ha częściowo.

Z powyższego widzimy, że stoimy przed palącą koniecznością odnowienia lasu w Tatrach przy równoczesnym wprowadzeniu w dolnym reglu drzew odpornych na działanie wiatru t. j. jodły, buka i jaworu. Faktem jest, że wypas owiec na kulturach leśnych jest szkodliwy, w szczególności zaś, dla sadzonek drzew liściastych, a to zarówno przez ogryzanie jak i przez wydeptywanie. Wypasane kultury muszą być rok rocznie poprawiane przez dosadzanie drzewek w miejscach zniszczonych, co pociąga znaczne koszty i opóźnia powstanie młodnika.

Każdy zresztą nieuprzedzony hodowca owiec musi

przyznać, że rozpoczęte przed kilkunastu laty zalesienie ogołoconych z lasu stoków Jaworzynki nie dałoby żadnych rezultatów, gdyby kultura nie była ogrodzona i wypas na niej dozwolony.

Częstym argumentem wytaczanych w obronie pasterstwa jest powoływanie się na przykład Szwajcarii. Zapomina się jednak o tym, że pasterstwo w tym kraju ogranicza się w zupełności do zagospodarowanych hal. Las jest chroniony przed wypasem płotem, smarowaniem pędów, owijaniem pędów, owijaniem pędów drucikami i t. p. Koszta tych urządzeń ochronnych ponoszą gminy wypasające owce i bydło.

Specjalista od gospodarstw halnych w Alpach Spann podkreśla, że gospodarstwo pastwiskowe powinno być oddzielone od gospodarstwa leśnego. Wypas w lesie jest szkodliwy i odbija się na wzroście i jakości drzewostanu, zmniejsza jego przyrost i odporność na wiatr, lawiny i okiść śnieżną, obniża górną granicę lasu. Natomiast las jest dla gospodarstwa pastwiskowego bardzo porządany. Chroni on hale i polany przed zasypaniem kamieniami i szutrem, wstrzymuje lawiny i utrudnia ich powstawanie, nie dopuszcza do powstawania osypisk, chroni od powodzi, gdyż opady na powierzchni zadrzewionej zatrzymują się 50 razy dłużej niż na bezdrzewnej, dostarcza ochrony przed nawałnicą no i opału dla szałasu. Trzeba zaznaczyć, że o ile chodzi o wypasanie, to las jest tylko namiastką pastwiska, gdyż produkuje paszę gorszej jakości i tylko 3 q z 1 ha w porównaniu do 16 q z ha produkowanych przez hale.

Zastanawiając się nad sprawą uregulowania stosunku pasterstwa do leśnictwa w Tatrach należy przeciwstawić szkody, jakie ponosi przez nadmiernie wypasy właściciel lasu i dobro publiczne, oraz korzyści jakie odnoszą właściciele owiec, bacowie i dobro ogólne.

Korzyści płynące z produkcji sera, wełny i kożuchów należy porównać ze stratami powstałymi przez utrudnione zalesienie wiatrołomów i nieużytków i związane z tym szkody spowodowane przez powodzie, które, w czasie powodzi w roku 1934 na samym Podhalu wyniosły kwotę 1 211 816 zł

Nie można też pominąć tu zmniejszonej wartości drzewostanów, stale w ciągu swego powstawania wypasanych.

Sądzę, że cyfrowe ustalenie takiego stosunku przez komisję złożoną z hodowców, przedstawicieli przemysłu mleczarskiego i wyrobów wełnianych z jednej strony, a leśników i przedstawicieli Zarządu Wodnego (Budowa regulacji rzek i potoków górskich) z drugiej, nie byłoby dla Podhala zbyt trudne, a wyliczenie tych wartości w brzęczącej monecie powinno być dostatecznym argumentem do stwierdzenia, czy pasterstwo ma się podporządkować leśnictwu czy odwrotnie.

Co do ilości owiec wypasanych w latach ubiegłych na poszczególnych halach, które to dane przytacza w swoim uwagach p. redaktor Nędza-Kubiniec, trudno dziś powiedzieć, w jakim stopniu przyczyniły się one do utrudnienia odnowienia sztucznego lub naturalnego w lasach tatrzańskich. Faktem jest, że komisja wysłana w Tatry przez króla St. Augusta w roku 1765 w sprawie zbadania gospodarki w tutejszych lasach oraz możliwości wydobywania kruszców w Tatrach zwraca uwagę na szkodliwy dla lasów wypas owiec i proponuje przeniesienie go w inne miejsce.

Faktem jest, że na halach stanowiących obecnie własność względnie współwłasność Lasów Państwowych t. j. Pyszna, Tomanowa, Smreczyny, Ornak, Miętusia, Kalatówki-Białe-Strążyska, Waksmundzka, Pięć Stawów, Morskie Oko wypasało się w roku 1924 łącznie 1920 owiec, w roku 1926 — 1935 owiec, w r, 1927 — 1680 owiec, za które płacono czynsz. Łącznie ze współwłaścicielami wypasano przeciętnie 3.000 owiec, a w roku 1946 2.000 na terenach własnych Skarbu Państwa, oraz drugi raz tyle przez współwłaścicieli. Liczba ta nie obejmuje owiec, jakie wypasały się na terenach prywatnych.

Zdaniem leśników las tatrzański, o ile ma spełnić swoje zadanie ochronne w najszerszym pojęciu tego słowa, pomijając produkcję cennych sortymentów drewna, musi przynajmniej przez lat kilkanaście być wolny od nadmiernych wypasów bydła i owiec aby założone lub mające się w najbliższych latach założyć kultury i zalesienia oraz powstałe w przerzedzonych przez okupanta drzewostanach samosiewy, miały czas i możność wyróść owcy i krowie „spod pyska". *Inż. M. Marchlewski.*
Nadleśniczy:

P. s. Redakcji. Umieszczając powyższy artykuł pióra znanego leśnika i znanego Przyjaciela Tatr i ludu Podhalańskiego, otwieramy tymsamym dyskusję na temat gospodarki i Parku Narodowego w Tatrach Zapraszamy uprzejmie do zabrania głosu, fachowców z innych dziedzin

Do Obywatela St. Nędzy Kubińca Redaktora „Gazety Podhalańskiej" w Zakopanem

Kochany Redaktorze!!!

Chociażeś jeszcze nie wyczerpał wszystkich
przesłanych Tobie moich marnych wierszy,
składam dziś znowu jakie takie świstki,
bym nie ostatni był w druku — lecz pierwszy.
Nie szkodzi przecież, że się Wam upomnę
o jaką taką protekcję w gazecie —
wymagania me są chyba dość skromne,
jak wszystko skromne jest dzisiaj na świecie.
Nie myślę wcale o złotej nagrodzie —
wiem, że za wiersze nikt mądry nie płaci,
i tak się dobrze poetom powodzi: —
nie chodzą nago — choć chodzą bez gaci.
Zawsze tak było: — śpiewak z bożej łaski
nawet na szczyptę chleba nie uśpiewał...
brzuch nędzny, mocno wiązał grubym paskiem,
by nie móc myśleć o gałęziach drzewa...
Nie o chleb chodzi — Drogi Redaktorze,
drukuj me pieśni bez tej etykiety — — —
pieśniami niechaj ścianę swą wyłożę,
bo się podarły — psiakrew — i... tapety!
Z miłym pozdrowieniem — kreślę się
Piwowarczyk Wil.-Wiktor

Włodzimierz Wnuk.

Przez Tatry ku Wolności.

Gdy koszmar niewoli spadł na Skalne Podhale, gdy w tragicznym wrześniu 39 r. żołnierz niemiecki wtargnął na ziemię podtatrzańską — zamglone bólem oczy zwróciły się ku Tatrom. Ich potężny, postrzępiony mur stał na południowej granicy jak bastion niepodległy, jak olbrzymia skalna przystań wolności. Niewzruszone góry granitów, błękitniejące na horyzoncie, zdawały się — jedne, jedyne — urągać krzyżactwu i wskazywać drogę ku wolności. Ku drodze tej biegły spojrzenia niezliczonych chłopców i dziewcząt, płonących żądzą przedarcia się ku białoczerwonym sztandarom na obczyźnie. Oczy, spragnione walki i wolności, czepiały się kurczowo tej jednej ściany ratunku.

Młodzież podhalańska rwała się ku Armii Polskiej na obczyźnie z prostej potrzeby walki za Polskę, ale ponadto dopingowała ją chęć rehabilitacji imienia góralskiego zniesławionego przez garstkę degeneratów. Iluż to młodych górali, palonych wstydem, uginających się pod ciężarem hańby hołdu wawelskiego, poszło walczyć na wszystkich niemal frontach europejskich, by zrzucić ze swego czoła winy niepopełnione, by na piaskach libijskich i polach włoskich, normandzkich, holenderskich ukazać światu polskie serce górala.

Przez Tatry ku wolności przedzierało się tysiące chłopców i dziewcząt polskich z całego kraju, w pierwszym jednak rzędzie młodzież podhalańska, co zresztą jasne i zrozumiałe. Spośród zaś tej młodzieży wybijają się na czoło Zakopiańczycy, co warto podkreślić. Warto zaś dlatego, że właśnie Zakopane stało się ośrodkiem „Goralenvolku", że z dużą dozą słuszności sprowadza się całą tę akcję do środowiska zakopiańskiego. Jednakże trzeba pamiętać, iż deprawacji moralnej uległa tylko nieliczna grupa „gazdów" zakopiańskich, natomiast ogół społeczności zakopiańskiej, tak góralskiej jak i napływowej, zdał w pełni egzamin z uświadomienia narodowego i wyrobienia obywatelskiego, czego zresztą najlepszym dowodem ogromne straty, jakie Zakopane poniosło na skutek swej postawy w latach wojny. Młodzież zaś zakopiańska nie tylko nie zawiodła Ojczyzny ale wykazała fanatyczne umiłowanie wolności, służąc swym brawurowym przykładem innym ośrodkom. I podobnie jak w więzieniach gestapowskich na Podhalu cierpiała wspólnie cała miejscowa ludność polska, tak góralska jak i napływowa — tak służbę kurierską w Tatrach a następnie żołnierską na obczyźnie pełnili wspólnie, najserdeczniejszym węzłem braterstwa sprzęgnięci, miejscowi chłopcy góralscy i napływowi. Ci pierwsi, rzecz jasna, górowali liczebnością a także znajomością terenu górskiego i umiejętnością przeprawy „na drugą stronę".

Późna jesień 1939/40 — to były okresy masowych przepraw młodzieży zakopiańskiej przez Tatry za granicę. Co parę dni, a niekiedy codziennie, zbierały się grupki przyjaciół i wyruszały w daleką drogę w najgłębszej tajemnicy. Najtrudniej było pierwszym ekipom, które bez żadnej znajomości języka słowackiego i węgierskiego, bez pieniędzy obu tych krajów, bez znajomości trasy i warunków szły przed siebie ryzykując wszystko. Potem, gdy powrócili z Węgier ci, którzy przebyli już trasę Zakopane - Budapeszt - Zakopane i podjęli się służby przewodników, sytuacja uległa poprawie, niemniej ryzyko było zawsze duże. Licznie obsadzona placówka gestapo w Zakopanem, posterunki „Grenzschutzu" na granicy, a wreszcie strażnicy słowaccy, naogół ściśle współpracujący z gestapo — oto przeszkody, czyhające na każdym kroku. Nie powstrzymywały one jednak dzielnych Zakopiańczyków, którzy w brawurowych wypadach potrafili w ciągu kilkunastu niekiedy godzin dotrzeć z Zakopanego do stolicy Węgier. Chłopcy, którzy w godzinach rannych wyruszyli w drogę spod Giewontu, koło północy tego samego dnia byli w Budapeszcie! Rzecz nie do wiary, a jednak przy szczęśliwym zbiegu okoliczności udawały się takie błyskawiczne eskapady. Oto przykład: dobrze mi znany narciarz zakopiański ruszył rano z Doliny Strążyskiej, w południe dotarł już do słowackiej Doliny Cichej i pobliskiej stacji kolejowej, skąd znów pociąg odtransportował go do ostatniej słowackiej stacji na pograniczu węgierskim; pod wieczór przekroczył granicę słowacko - węgierską i znalazł się niebawem w pierwszym przygranicznym miasteczku (naonczas) węgierskim, skąd odjechał pociągiem do Budapesztu, aby o północy urządzić „nad pięknym, modrym Dunajem" „bankiet" z liczną gromadą Zakopiańczyków. Jeden z najdzielniejszych i najbardziej zasłużonych kurierów Tatrzańskich, Józek Krzeptowski, przechodził z reguły trasę Zakopane — Budapeszt w 24 godzinach. Bywały jednak, jakże często, wypadki, że tę samą trasę trzeba było pokonywać nadludzkim wysiłkiem, resztką sił: ileż to razy musiało się brnąć przez ogromne zaspy śnieżne, ukrywać się w lasach i szałasach, wyskakiwać z pędzącego pociągu, uciekać pod świstem kul z więzień! Ileż to chorób, a zwłaszcza ciężkich odmrożeń nabawili się chłopcy spod Giewontu w czasie tych wypraw, pełnych nieprawdopodobnych nieraz przygód.

Drogę na Budapeszt trzeba było rozpocząć od przekroczenia granicy polsko-słowackiej, biegnącej szlakiem szczytów tatrzańskich. Zwykle robiono to w okolicy Kasprowego Wierchu, skąd prowadzi stromy zjazd do słowackiej już doliny Cichej. Do samej doliny prowadziło parę innych szlaków: z przełęczy Kondrackiej, spod

Czerwonych Wierchów, z przełęczy Tomanowej. Bywały wypadki, że w biały dzień, w samo południe całe grupy Zakopiańczyków przekraczały granicę i to pod okiem niemal Grenzschutzu: zdarzało się to w zimie, kiedy narciarze, niewinie sobie jeżdżący po polskiej stronie w pewnej chwili korzystali z opadającej, gęstej mgły i pod jej osłoną wymykali się w Dolinę Cichą.

Spora część Zakopiańczyków uprawiała służbę kurierów politycznych, przenosząc z Budapesztu do kraju prasę, pieniądze, broń a także przeprowadzając z kraju na Węgry oficerów polskich, działaczy podziemnych i tych wszystkich, którzy pragnęli przedostać się za granicę. W służbie tej wyróżniły się szczególnie znane rodziny góralskie Marusarzy i Kulów, które dostarczyły Polsce najznakomitszych narciarzy a zarazem kurierów tatrzańskich w latach wojny: za podziemną służbę Ojczyźnie na szczytach Tatr zostały roztrzelane przez gestapo Helena Marusarzówna (b. mistrzyni narciarka Polski) i Kazimiera Kulówna. Stanisław Marusarz jak wiadomo, uciekł z Montelupich na dobę przed rozstrzelaniem. Za niezwykle ofiarną i brawurową służbę kurierską, pełnioną przez całą prawie wojnę, został odznaczony „Krzyżem Walecznych" Józef Krzeptowski (kuzyn nieszczęsnego „goralenfuehrera") — że ograniczymy się tylko do tych nazwisk.

Większość tych, co przedzierali się przez Tatry za granicę zgłaszali się do Armii Polskiej, ku biało-czerwonym sztandarom, szumiącym na ziemi wolnego świata. Walka orężna ze śmiertelnym wrogiem niemieckim — oto magnes, który wyciąga chłopców z cichych gniazd góralskich pod Giewontem i przerzuca ich na stronę wojenną. Z Budapesztu, gdzie mieściło się poselstwo polskie i ośrodek werbunkowy do Polskich Sił Zbrojnych na Ojczyźnie, kierowano ochotników albo na Francję (zazwyczaj przez Jugosławię i Włochy) albo na Bliski Wschód przez Jugosławię, Burgarię i Turcję. Na obu tych szlakach znalazło się wielu, wielu Podhalan, którym niebawem przyszło walczyć z Niemcami na ziemi, morzu i powietrzu we Francji, Angii, Włoszech, Afryce i znów w Normandii, Belgii i Holandii. Młodziutcy chłopcy zakopiańscy, uczniowie gimnazjalni czy ich rówieśnicy z poza szkoły, przedarli się przez umiłowane Tatry, by w wielu wypadkach — nigdy już do nich nie powrócić, by oddać ostatnie swe tchnienie w wodach La Manche, w piaskach libijskich, na polach Francji czy Włoch, w powietrzu nad Anglią i Rzeszą. Nie sposób tu wszystkich wymienić, ale wspomnimy choć paru. Pod Monte Casino ginie młodziutki góral z Zakopanego, Adam Bachleda Curuś — gdy tymczasem rodzice jego giną w Oświęcimiu, a brat pada od kul gestapowskich w trakcie ucieczki z Oświęcimia. Pod Tobrukiem ginie Bolesław Panek, a jego imiennik, Panek Wojciech ginie w walce powietrznej nad Rzeszą jako myśliwiec RAF'u Uczeń gimnazjum zakopiańskiego, Czerny Stanisław, zginął na największym pancerniku świata, na brytyjskim „Hood'zie", jako jeden z kilku polskich podchorążych marynarki wojennej, przydzielonych do załogi "Hood". Bochaczek Antoni zginął jako strzelec dywizjonu bombowego nad Rzeszą. Por Zając Marian, oznaczony „Virtuti Militari", Krzyżem Walecznych i angielskim D. F. C, uczestnik wielu nalotów bombowych na Rzeszę, zginął w czasie przelotu przez Atlantyk.

Wszyscy oni przedarli się przez Tatry na przełomie 1939-40 r.

Dziesiątki i setki Podhalan walczyło w kampanii francuskiej, włoskiej, afrykańskiej, w inwazji na kontynent europejski w 1944 r. oraz przez cały niemal czas wojny w lotnictwie i marynarce polskiej przy boku brytyjskim. Trzeba o nich pamiętać, ilekroć mówi się o „sprawie góralskiej", zawinionej przez parų wykolejeńców.

Na zakończenie fragment, jakich było wiele w pamiętnej, pierwszej zimie wojennej w Tatrach. Wieczorem 31 grudnia 1939 r. wyruszyło „w nieznane" trzech Zakopiańczyków: Tadeusz Schiele, Marian Zając i Juliusz Zaworski. Przed nimi, w odległości jakichś 100 metrów, posuwał się na nartach patrol złożony z dwóch góralek, świetnych narciarek: Heleny Marusarzówny i Stanisławy Giewont Baeckerówny. Koło północy cała ekipa dotarła szczęśliwie do Przełęczy Tomanowej, którą biegnie granica. Punktualnie o godzinie 12-tej w nocy, na przełomie dwóch lat i na granicy dwóch światów, stanęli wszyscy w kole i zaśpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła", po czym wyruszający w daleki świat chłopcy przyrzekli Heli i Stasi, że wrócą do Polski, jak tylko powstanie wolna. Dziewczęta wróciły do domu, na północ, chłopcy pojechali na południe. Jakże różnie pokierowały się ich losy. Gelena Marusarzówna zginęła w rok później od kuli gestapowskiej, rozstrzelana w więzieniu tarnowskim, Stasia Baeckerówna przedarła się w parę miesięcy potem wraz z braćmi za granicę i dziś jest porucznikiem WAFF'u w Anglii — a z chłopców: Zając, po wielu odznaczeniach polskich i brytyjskich za walki powietrzne, zginął nad Atlantykiem. Jaworski brał udział w kampanii francuskiej, a potem był lotnikiem RAF'u, Schiele wreszcie walczył w KrakowskimDywizjonie Myśliwskim 308, brał udział w walkach ofensywnych nad Kanałem, Belgią i Holandią i wspierał dywizję Maczka w czasie inwazji. Niedawno jako kapitan lotnictwa, powrócił do Zakopanego, ale nie sam, tylko z uroczą żoną, Angielką. I dziś patrząc miłującym okiem ku Tatrom, nuci sobie na nutę góralską:

Ej, góry nase góry, wy nase kumory,
Ej bukówe listecki, nase podusecki.

Nowa książka. W tych dniach nakładem Z. Z. L. W. wychodzi książka p. t. „Janosik". Autorem jej jest Stanisław Nędza-Kubiniec. Tematyką dzieje legendarnego bohatera Tatr. Fragmenty były drukowane w „Gazecie Podhalańskiej". Zamówienia można wysyłać do Redakcji „Gazety Podhalańskiej".

Antoni Zachemski.

Dunajce.

Bedzie temu roków moc. Moze siedemsto moze dziewięćsto, moze mało co mniej, a moze i hrubo więcej. Król wojowoł wte z nieprzyjocielem i syćka rycerze byli przy nim, przy królowi. A między wojownikami było dwok bratów, co sie po ojcu pisali Dunajce. Piekne to były chłopy, rosłe, postawne, śmiałe i telo mocne, ze jeden za dziesięci obstoł. Ci, kie sie z nieprzyjocielem stretli, to nie dej Boze, co sie wte robiło. Siekali i prali tak, ze ino iskry z pogańskik łbów fyrcały. Jak bić, to bić, Dunajce nie od tego. Nie aprędowali nic. Choćby sto chłopa prociw nim staneno, bili. Takie to były krzyżwe chłopy.

— Hej, Jeżiś Maryjka — myśloł se nieroz król — kieby syćka moi tacy byli, jak ci dwa... Na mój sto dusiu, nie chodziłby jo z dziadami na grzyby..‘

Tak se nieroz król pomyśloł, bo to były urodne, otwarte, nie sietnioki, a król tez był chłop nie bzdura, to sie mu tacy widzieli.

Przyseł nareście cas, ze sie i to wojowanie skońcyło. Rycerze sie pobierali kozdy we swoją stronę, a i król sie mioł wracać na swój zomek. Nie bardzo sie mu ta i wracać kciało, jako niby królowi, bo to był wojownik nad wojowniki, ale coz było robić. Kozoł zawołać do sobie Dunajców, pożroł po nik, wąsa se podkręcił i po kwili pado:

— No, chłopcy, nima co pedzieć, spisaliście sie mi chrobrze.

Dunajce podnieśli z głowy złotem wyszywane kłobuki i pokłonili sie królowi.

— Widzioł i jo wojowników i różnie bywało, bo nieroz fujawica zawrzała, kie my sie rusyli. Aleście ta i wy, na mój prawdu, folgi pohańcom nie dali. Sparliście mie godnie.

Dunajce znowu podnieśli złotem wysywane kłobuki, i jeden śnik pado:

— Wasa Królewsko Mość! To juz taki nas przywilej.

— Jak to was przywilej?

— Nasego rodu.

— Rodu?

— Haj!

Pożroł król bystro na Dunajców. Znoł przecie magnackie rody, ale tego odzienio, tak złotem i śrybłem wysywanego, nimóg se nijak przybocyć.

— Rodu padocie — spytoł sie jesce roz — moze magnackiego?

— Boze chroń!

— To pewnie ze ślacheckiego...

— I to nie!

— No to jakze?...

— Z magnatami i ślaktą to i my przy casie interesy momy, bo świat róznymi drózkami chodzuję, ale co do takiego rodu, to my nie!

— No to coście za jedni?

— My są jest kmiecy, Wasa Królewsko Mość kmiecego rodu!

Zacudowoł sie król i zacudowali sie syćka rycerze, co przy nim stoli. A byli tam hrubi panowie i magnaty i ślakta i syćka na Dunajców spozierali.

— Wiera wyście są jest tacy — pado król — wiem, A skądeście?

— Z haństela — pokozali ciupagami ku południu — od Tater!

— Hej, djasków zjadło, aj zjadło, to jo wej nic nie wiedzioł, zeby tam pod Tatrami takie chłopy miały być. A jakoście sie tu wzieni? Kto wos zwerbowoł?

— Sami! — pado jeden z Dunajców.

— Z dobrawóle! — dopedzioł drugi Dunajec.

Zamedetowoł sie król, a po kwili pożroł po syćkik rycerzak, jak kieby im mioł co pedzieć i tak sie obezwoł do Dunajców:

— Widzicie sie mi, chłopcy, boście do rzecy. Za to, coście mie tak godnie sparli, ostaniecie jako rycerze przy mnie na zomku.

Skrzywili sie na to poniektórzy pankowie co przy królowi byli i kcieli na zomku za rycerzy ostać, ale wte razy jeden z Dunajców niewiele myślęcy pado:

— Wasa Królewsko Mość! Wielgi to honor być przy takim Wojowniku za rycerza. Ale, przeboccie. cybymy sie tez nimogli wrócić ku Tatrom?

— Dyć bedziecie siedzieć przy mnie na zomku...

— My hań tez momy swoje zomki...

— W Tatrak?

— Haj!

— Bedzie wom u mnie dobrze. Syćko bedziecie mieć...

— Wiemy...

— No to bez coz nie kcecie?

— Cegosi-by nom chybiało...

— U mnie — obezwoł sie zywo król — cego?

— Ślebody! — odpedzieli Dunajce wroz i tak głośno, jaz sie echo poniesło wokoło.

— To wej wiera, ślebody — zafrasowoł sie król — pieknie mi z głowy wysło... No to jakoz jo sie wom odpłace?

— Nima sie nad cym duzo głowić — pado do króla jeden z magnatów — dać im po sakwie śrybnyk talarów i basta. Coz lepsego nad talary?

— No prowda — dopedzieli insi — co talar, to talar...

— Byłoby tak? — spytoł sie król Dunajców.

— Mości Królu Wojowniku! Mos tu komu, jak widzimy, talarami płacić. Nom haw zopłaty nie trza, bo bić pohańców, coby kcieli nasą pospólną Rzec sponiewierać, to nas przywilej i powinność rodu. A śrybło nom

A. Zachara-Wnękowa.

Mój domek.

Zbuduj mi w lesie jak najmniejszy domek,
W sąsiedztwie wilżyn różowych i czerwonych głogów.
Niech w nocy księżyc nad nim stoi,
Za dnia, niech słońce leży w progu.
Niech mech okryty promieniami
Pachnie wilgocią...
A gdy chód deszczu grząski
Da się słyszeć na liściach,
Gdy się wiatr schyli nad paprocią,
Gdy trzepnie skrzydłem o gałązki,
Gdy wciśnie się przelotem w polne róże,
Otworzę drzwi nieduże,
Uchylę je, niewiele
I słuchać będę malutkich kropelek.
Co przez zapach sosnowej i świerków żywicy
Wydzwaniają pieśń nieba zaiste ogromną,
Nad opodal wyrosłym żytem i pszenicą

A. Zachara-Wnękowa.

Dróżka.

Dróżkę mi wykreśl krzywą — prostą
Rozrzuć poza nią trochę ostu.
Niechaj do jego srebrnych igieł
Zesunie się na skrzydłach barwny szczygieł.

Jałowce ciemne, jasne głogi
Niechaj prowadzą w moje niziutkie, małe progi,
Niech się na brzegu dróżki w rosie złoci,
Cudnie rzeźbiony krzak paproci...

Po dróżce tej niech przyjdą do mnie cenni goście,
Zające polne, wiewiórczęta.
Wszystko co w lesie, do mnie sproście,
Wszystko co leśne, niech o mnie tam pamięta.

Ja wyjdę do nich w sosen szmerze,
Niechaj zostaną bez przelęku,
Ja wyjdę do nich prosto, szczerze,
I powitam je piosenką.

---

tez niedziwne. Momy hań we swoik zomkak talarów i złotyk dukatów nie jeden kotlik, ani nie dwa. Jakby kiedy kany co do cego, abo z kim, abo jak, abo co przysło, to nom ino, Mości Królu, odkoz, a stawimy sie nieprózno.

Tak se pedzioł Dunajec i kłobuk na głowie poprawił. Król zaś obrócił sie do rycerzy syćkik i miecem na Dunajców pokozoł:

— Słyseliście co pedzioł?

Przykiwli syćka głowami, a ten magnat, co o sakwie z talarami przepedzioł, okrutnie źle wąsami rusoł, a ci inksi, co mu dotuzyli, tez nie byli radzi.

— Kieby wsędy tak było — pado znowu król — jak pod Tatrami, toby i pohańce takiej śmiałości nimieli i koruna nie byłaby królowi ciężorem na głowie...

Poźreli po sobie hrubi panowie i magnaty i ślakta, a król po kwili jesce dodoł niby som do sobie:

— Bajtoć, darmoby sie hań orłowe rody nie gnieździły. Śleboda!... Kieby jo móg, jako wy — poźroł na Dunajców bystrzej — przysam wom chłopcy wiedzielibymy co robić...

Byłby moze jesce i co więcej pedzioł, ale sie zaś obocył, ze nie ino Dunajce są jest przy nim, tozto sie musioł miarkować. Doł rycerzom znak, coby sie juz sykowali do drogi, a pachołkom kozoł, coby mu konia podprowadzili. Po małej kwili, kie juz syćko było przyryktowane, król pado tak:

— Cas juz jechać. Za bitność i honorny przywilej wasego rodu — tu poźroł jesce bystrzej na Dunajców — odpłace sie wom honornie. Przyjadą do wos z mojego zomku gońcy-rycerze i przywiezą ode mnie lo wos przywilej z takim wypisaniem, jeze śleboda wasej ziemie i wasego rodu bedzie wse strzezono i legowano z króla na króla, jako wiecyste dobro Rzecypospolitej. Przywilej bedzie poświadcony królewskim podpisem i piecęcią ze złotymi snurkami. Nie łaska to nijako, ale moja święto powinność, bo za honor honorem trza płacić.

Dunajce dźwigli złotem wysywane kłobuki i podali se z królem ręce. Król z rycerzami odjechoł we swoją strone, a Dunajce rusyli ku połedniu. Długo sie jesce król obzieroł za nimi, ci mu zaś odkazowali sławe ciupagami.

Jechali ci bratowie z wojny nie dzień, ani nie dwa i zbacowali se, jak to było z królem.

— Wies, bracie, to je godny chłop.

— Ba, jesce kielo...

— Z takim, toby cłek seł wsędy.

— Jejej, na koniec świata.

— Otwarłaby sie przed nami niejedna brama.

— Mogłaby sie nie otworzyć...

— Zrubalibymy na drzozgi.

— Jeziś Maryjka!...

— On potrefi, jak kce.

— Dyć my widzieli.

— Nieroz, kie poźroł, to waruj het!

— Bystry chłop i rzoźliwy chłop.

— Bocys, kie s-nami radził?

— Wiem!

— W jednej kwili sie widziało, ze syćko praśnie i pudzie s-nami.

— Jo to cuł.

— Ale sie musioł miarkować, bo nie som był.

— Bajtoć.

c. d. n.

Piwowarczyk Wil-Wiktor.

MOST.

Ramiona... belki żelbetonu
z brzegu na brzeg —
rozciągnął i kształtem ogromu
spracowanej myśli ludzkiej... cicho legł. — — —

Nogami twardych kości
wparł się ciężarnie
w zmulone dno
rozbulgotanej kipieli,
która oparami swojej bieli
wścieka się... prze... ryczy,
podkopuje — jak szatańskie zło —
walczy!!!

Kilofami bałwanów
wali w kolana,
paznokciami skłębionych fal
do krwi,
rwie spod stóp
muł i żwir...

Obalić —
jedyne pragnienie
soczystej fali...
jedyne pragnienie
wściekłych, wzburzonych wód...

A — on — — — wszystkie mięśnie... sił
sprężystych ramion, nóg
zwił,
skupił w sobie...
wygiął przeciw fali — —
głowę wtulił w wypukłe,
ku niebu zatoczyste barki,
widłami przyczółków
objął skałę
jak w palce bólem zsiniałe
i trzyma brzeg...

Twardych pleców hartem
ciężar pomocy w ludzkiej pracy
przejął na siebie
potężny — wzniosły — uparty!...
Psią wiernością na drodze legł,
zajadłą pasją w opokę się wbódł
i rozgrzany blaskiem
roboczego dnia
poprzez trud,
mocą ud
i bark
trwa — — —

— zda się — na wieczność trwa!

Andrzej Skupień-Florek.

Nasz wewnętrzny wróg w odrodzonej Polsce.

Istnieje wśród naszego społeczeństwa niebezpieczny wróg. Wróg wszelkiego dobrobytu i porządku społecznego, którego tak wszyscy pragniemy, zwłaszcza my chłopi, w odrodzonej Ojczyźnie.

Jeżeli naprawdę chcemy dobrobytu dla samych siebie, tak we wsi jak i w mieście — porządku i ładu w państwie, to musimy temu wrogowi wypowiedzieć, i podjąć z nim bezwzględną walkę. Nie jeden pomyśli: cóż to znowu za taki wróg, co trzeba z nim aż walczyć? Czy istnieje może gorszy wróg, jak był plugawy niemiec? Przecież ten został pokonany i przepędzony precz. Tak — jest. I twierdzę, że jest on niemniej straszny, i niemniej groźny i plugawy od niemca. Wprawdzie nie bombarduje, nie pali miast, masowo nie rozstrzeliwuje ludzi, ale powoli, nie mniej od tamtego wroga-niemca nas niszczy, morduje i zabija nawet, ściąga z nas jak tamten „kontygenty" wielkie ilości ton zboża i ziemniaków. Jest to wróg wielki, i coraz bardziej staje się straszny i tak silny, że nawet karabinami i armatami trudno go pokonać, Istniał on i dawno w Polsce przedrozbiorowej, istniał za Sasów, i walnie przyczynił się do upadku Polski. Istniał i przed ostatnią wojną.

Tym wrogiem jest pijaństwo. I teraz znowu o nas, o Polsce, powiadają że właśnie przez to pijaństwo popadliśmy ostatnio w całkowitą pięcio i pół letnią niewolę — „Polska piła, Polska tańczyła i bawiła się — i na taką rozpitą, roztańczoną — rozbawioną Polskę napadł wróg niemiec, a która do walki nie przygotowana, nie uzbrojona upadła". Trudno tym słowom zaprzeczyć, skoro tak było. W lutym 1939 r. w czasie Fisu odbywającego się w Zakopanem, francuski korespondent pisał w francuskiej gazecie „Paris Soir", że „bawi w kraju nałogowych pijaków — alkoholików, gdzie wszyscy od najwyższych państwowych figur poczynając zalani są już od 9-tej rano, a zawodnicy w skokach zataczają się... nawet w powietrzu".

Oto nasza sława i hyr o nas, do czego choć ze wstydem musimy się przyznać, bo piliśmy niemało, skoro według urzędowych statystyk przepijaliśmy rocznie więcej jak jeden miliard zł, bo w ciągu 20-tu lat naszej niepodległości przepiliśmy 26 miliardów zł.

Jak strasznie byliśmy rozpici przed wojną przytoczę taki fakt dla przykładu: w roku 1928 Polska wydała na utrzymanie wojska 824 miliony 448 tys. zł, a na utrzymanie szkół 397 milionów, czyli razem na wojsko i na szkolnictwo, wydano 1 miliard 221 milionów i 448 tysięcy. Zaś na alkohol, w tym samym roku wydaliśmy czy przepili, 1 miliard 444 miliony, czyli o 222 miliony 552 tysiące więcej przepiliśmy, jak wydali na wojsko i szkolnictwo razem. Nic więc dziwnego, że tyle mieliśmy analfabetów i mamy jeszcze, skoro

w Polsce mieliśmy więcej karczm jak szkół. Znam miejscowość na tutejszym terenie, w której istniały 4 karczmy, a tylko jedna szkoła, i to w budynku wynajętym. A czy owa miejscowość była jedyną tego rodzaju miejscowością w Polsce?

To są wspomnienia z naszej smutnej rzeczywistości przedwojennej. Zaś w czasie największej na nas biedy — w czasie wojny będąc w niewoli okupanta, rozpiliśmy się jeszcze raz więcej. I trzeba wiedzieć, że to było Hitlerowi bardzo na rękę, że my Polacy pijemy, bo wiedział, że przez pijaństwo wyniszczymy się sami, toteż do tego picia gorąco nas zachęcał. Tak samo jak również biali zdobywcy Ameryki, chcąc tamtejszych Indian wyniszczyć, to tak — po „przyjacielsku" podali im „ognistą wodę" i swój cel osiągnęli. Niemcy okupując nas, tak samo postąpili — a w miejsce ognistej wody podali nam „Tatra Feuer" czyli Ogień Tatrzański. Była to wódka specjalna dla nas spreparowana. Ale nam jeszcze to nie wystarczyło — my wynaleźliśmy jeszcze bimber. To było Niemcom w tępieniu nas, bardzo pomocne. Ileż przez to pijaństwo było aresztowanych, a potem rozstrzelanych? Ile było zdrad i donosów? Tu wódka poczyniła straszne spustoszenia aż do zbrodni włącznie, za które już dziś odpowiadają ci ludzie przed sądem — a kiedyś odpowiedzą przed Bogiem. A dziś po tej wojnie co się dzieje? Czy jest możliwość obliczenia, ile miliardów przepijamy rocznie?

Przed wojną kupowano i popijano w karczmie — dziś co kilka domów zwłaszcza po wsiach, to już nie karczma ale gorzelnia istnieje (niektórzy nazywają to uprzemysłowieniem wsi, dającym niezłe dochody gorzelnikom). Dawniej ludzie upijali się do nieprzytomności przy jakichś okazjach, dzisiaj już upijają się celowo i zrozmysłem, skoro przed opiciem się mając świadomość następstw, siadają na podłodze, ażeby jak już będą pijani lecąc z wysoka nie upaść i nie uderzyć się mocno o podłogę. To jest fakt i to prawdziwy, który wskazuje, że ludzie chcą się upijać do nieprzytomności, do czego przygotowują po trzeźwości. A piją już nie „wodę ognistą" ani „Ogień Tatrzański" ale ogień diabelski, który powoduje piekło na ziemi, psując szczęście rodziny, niszczy mienie społeczne, rujnuje zdrowie i zabija człowieka. A ile dzieci, z powodu pijaństwa rodziców, staje się, że tak powiem, dziadem. Ile marnie tępieje zdolnych talentów? — Ile mocnych rąk do pracy słabnie, a których tak bardzo Polsce zburzonej do odbudowy potrzeba? Ile niszczy się chleba, którego tak bardzo nam wszystkim w Polsce potrzeba? — A którego może zabraknąć. Brak chleba spowodować może w kraju głód, a ten powoduje straszne nie przewidziane w swych skutkach nieszczęścia.

Kto ma dobrą wolę, ten zrozumie, że pijaństwo jest najstraszniejszym wrogiem tak pod względem państwowości jak i moralności i zdrowotności. Czy poto walczyli bracia Polscy na frontach całego świata, czy poto ginęli w walkach partyzanckich w kraju i różnych obozach koncentracyjnych, by Odrodzoną Ojczyznę Polskę na nowo przepić, w bimbrze utopić? Nie. Dlatego wszyscy musimy krzyknąć: precz z pijaństwem! Dziś w drodze reform, którymi likwiduje się wyzyskiwaczy społeczeństwa takich jak kartele, obszarnicy i kapitaliści — musimy zlikwidować i pijaństwo, bo jest ono największym kapitalistą. Pijaństwo największe ściąga z nas kapitały. Precz z nim! Nam na inne cele są potrzebne te kapitały. My musimy odbudować swoje zniszczone gospodarstwa, drogi mosty i miasta. My musimy podnieść stan zaniedbanych szkół. Nam są potrzebne gimnazja i szkoły rolnicze, w każdej gminie gdzie młodzież zamiast wódki czerpała będzie wiedzę i oświatę kształcąc się na ludzi światłych bo takich Polsce potrzeba, (a nie tych co się rozbijają, mordują i uciekających w las przed ręką sprawiedliwości, kryjąc się) jeżeli chcemy by był ład i porządek i upragniony dobrobyt. A skąd się tacy ludzie, wezmą jeżeli my ich nie wychowany?

Wiem, że te moje słowa tu napisane, pozostaną słowami „wołającego na puszczy". Choć może ktoś je przeczyta, to jednak nad tym się nie zastanowi — nie poprawi, ale jeszcze mnie wyśmieje, bo ludność w pijaństwie aż nadto się rozkoszuje, nie patrząc na własne ubóstwo i całego kraju. Za dalekośmy już zaszli. Jest źle. I wiedzą o tym ludzie, że jest źle, wiedzą nawet sami pijacy skoro widząc drugich pijanych powiadają: że lud się rozpił, że wiara pije. Wszyscy narzekamy że jest źle, ale to narzekanie nic nie pomoże i to zło pijackie nie zniknie. Trzeba zacząć czynić dobrze — Reymont, przez usta swoich bohaterów powieści pt. „Chłopi" powiada tak: „Kto ino narzeka na złę, nie czyniąc dobrze, ten gorsze zło robi". Zacznijmyż nareszcie czynić dobrze i ropocznijmy walkę z tym wrogiem naszym najgorszym — pijaństwem. Ale powiadają, że to się naprawić nie da — że naród pod tym względem już jest tak dalece rozpity. Może to prawda, starych ludzi — nałogowych pijaków — naprawić i oduczyć się nie da, ale są młodzi i dzieci, a tych można urobić i wychować porządny i zdrowy naród. Trzeba tylko zacząć, czym wcześniej tym lepiej. (C. d. n.)

Ze sportu

W dniu 16. II. 1947 rozegrano w Nowym Targu zawody hokejowe między II. drużyną T. S. Wisła Kraków wzmocnioną zawodnikami wicemistrza Polski a to Cisowskim, Łachcikiem i mgr Przywiędą a T. S. Podhale Nowy Targ, zakończone po żywej, ładnej grze wynikiem 1 : 0 dla gospodarzy.

Drużyna Podhala miała przez cały czas przewagę. W całej ambitnie grającej drużynie Podhala na specjalne wyróżnienie zasługują najlepszy na boisku gracz i strzelec jednej bramki Głąbiński Stanisław, bramkarz Mrugała Stanisław, obrońca Chruślicki Stanisław, Walas Tadeusz, Jaworski Zdzisław i Bechounek Zbigniew.

Zawody prowadził objektywnie p. Gawliński Jan.

KRONIKA

Godne naśladowania! Zakopiański Komitet Pomocy Zimowej, kierowany przez pp. Olbrychta, Adama Karpowicza i Litwę co miesiąc podaje za pomocą ogłoszeń rozlepianych po ulicach, ile zebrał pieniędzy od społeczeństwa na ratunek najbiedniejszych. Ponadto czytaliśmy ogłoszenie tegoż Komitetu, w jaki sposób udziela pomocy biednej ludności, ile wydaje pożywienia itd. Takie zdawanie sprawy, jak się obraca groszem publicznym, jest — niestety — u nas rzadkie, toteż postępowanie Komitetu zasługuje na pełne uznanie. Należałoby ten zwyczaj wszędzie wprowadzać. Ostatnio Komitet urządził śniadalnie, gdzie wydaje niezamożnym pożywienie śniadaniowe.

Sprawy pasterstwa w Tatrach Z inicjatywy zakopiańskiej Delegatury Regionalnego Urzędu Planowania Przestrzennego odbyły się w Zakopanem dnia 28 stycznia obrady dotyczące nadmiaru owiec wypasanych obecnie w Tatrach. W posiedzeniu wzięli udział przedstawiciele Starostwa Powiatowego, Zarządu Miejskiego w Zakopanem, Powiatowej Miejskiej Rady, Nadleśnictwa zakopiańskiego, znawcy spraw rolnych, oraz góralscy przedstawiciele pasterstwa, więc właściciele owiec i bacowie. Ponieważ zdaniem przedstawicieli leśnictwa wypasało się w Tatrach o 15 do 20 tysięcy owiec za wiele, a stąd powstały wielkie wyniszczenia hal i poważne szkody w lasach, ponieważ dotychczasowe stosunki są niedopuszczalne, powstało zagadnienie, gdzie ten nadmiar owiec skierować na letni wypas w tym roku. Trudność polega na tym także, iż prawdopodobnie nie będzie można już — jak w roku ubiegłym — wypasać owiec po stronie słowackiej, dalej iż tereny Babiej Góry będą dla wypasu zamknięte, a wypas w Gorcach jest pod znakiem zapytania. Trzeba tu podkreślić, iż tak na Słowaczyźnie, jak i w Gorcach bardzo się skarżono na naszych pasterzy z różnych powodów w tamtym roku. Powstał więc pomysł, aby nadmiar piętnastu tysięcy owiec skierować tego lata wagonami kolejowymi w lasy Sudetów na Śląsk. Otóż ten pomysł był przedmiotem obrad,

Kawałek Zakopanego i Podhala w Łodzi. Z „Dziennika Polskiego" nr 6 ze stycznia b. r. dowiadujemy się, iż zarząd miejski w Łodzi nadał niektórym ulicom nowe nazwy uwieczniające nasze Podhale. Między innymi jedną z ulic nazwano ul. Bronisława Czecha, co jest zasłużonym hołdem dla chluby naszego narciarstwa sportowca najwyższej klasy o pięknym charakterze i ofiary niemieckiej zbrodni. Inne ulice otrzymały.nazwania: Taternicza. Zjazdowa, Żlebowa, Giewont, i Krupówki. Wdzięczni jesteśmy Łodzianom za pamięć o naszych stronach. Co prawda ten Giewont w fabrycznym mieście nie jest najszczególniejszym pomysłem. Nie obawiamy się konkurencji z naszych, zakopiańskim Giewontem. Najmniej nam się podoba przeniesienie nazwy Krupówek. Ale i tu bez obawy, Zakopianie! Takie Krupówki, jakie my pod Tarami posiadamy, są jedyne na świecie, są bezwzględnym unikatem, którego nic nie zastąpi i który będzie może nawet na setki lat sprawiał poważne zmartwienie urbanistom i zdumiewał krajowych i zagranicznych przybyszów. Mamy monopol na Krupówki. Łódź nam go nie odbierze.

Tragiczny wyjazd. W dniu 20. X. 1946 roku wyjechała z Zubsuchego niejaka Helena Trzebunia ur. w r, 1929, córka Franciszka i Karoliny, z kilku znajomymi kobietami do Radomia, mając w tobołku kapce na sprzedaż. Po przybyciu na miejsce weszła z nieznajomym do pewnego domu i odtąd ślad po niej zaginął. Długie poszukiwanie rodziny nie odniosły skutku, dopiero 6. I. 1947 r. znaleziono jej zwłoki za śladami uduszenia, w worku porzuconym w rowie obok stacji w Radomiu. Tragiczna śmierć młodej dziewczyny wywołała zrozumiałe oburzenie na Podhalu, stając się przestrogą dla zbyt lekkomyślnych wyjazdów w nieznane okolice.

Wypadek w Tatrach. W lesie pod Filipką spłoszyły się 2 konie gospodarzy z Białego Dunajca i upadły do żlebu, ginąc na miejscu.

Podhale w Murnau. Obóz jeńców oficerów polskich w Murnau w Górnej Bawarii skupił przymusowo m. i. także większą grupę oficerów pochodzących z Podhala. Przebywał tam przez lata wojny nasz przedwojenny współpracownik Dr Stanisław Kipta, rodak z Czarnego Dunajca, który wygłosił tam w cyklu regionalnych pogadanek dłuższą prelekcję o kulturze ludowej Podhala ilustrowaną muzyką, śpiewem i obrazami plastycznymi. Odczyt ten cieszył się dużym powodzeniem i musiał być kilkakrotnie powtarzany.

Co stracił Czarny Dunajec. Ogłoszoną listę strat Czarnego Dunajca należy uzupełnić stratą śp. Dra Józefa Rafacza, profesora prawa polskiego na Uniwersytecie Warszawskim, pochodzącego z Czarnego Dunajca, który został rozstrzelany w roku 1944 w czasie powstania warszawskiego, jako zakładnik. W spuściźnie po śp. Prof. Rafaczu, pozostało kilkadziesiąt prac z zakresu dawnego prawa polskiego, i dawnego procesu cywilnego. Dr Rafacz jest również autorem monografii historycznej Podhala i szeregu prac historycznych.

Z Czarnego Dunajca. Tydzień T-wa Burs Stypendiów w Czarnym Dunajcu przyniósł z rozprzedaży cegiełek 3.700 zł, ze zbiórki ulicznej 1.376 zł zbiórki wśród dzieci 417 zł z zabawy tanecznej 8.200 zł. łącznie 13.693 zł. Staraniem ob. kierownika szkoły Podolskiego Jana, otwarto bursę dla dzieci dochodzących do szkoły powszechnej w Czarnym Dunajcu ze wsi Ciche, Stare Bystre, Odrowąż i Wróblówka.

Wyjaśnienie. W artykule p. t. „O Kulturze Ludowej słów parę". Zamieszczonym w „Gazecie Podhalańskiej" Nr 12 z dnia 25 XII. ub. r. wymienione nazwisko: Walerian Wodarski winno być: Walerian

Wodawski, które nie ma nic wspólnego z osobą Waleriana Włodarskiego, obywatela w Poroninie, jak to mniemają niektórzy czytelnicy.

Pożyteczne wydawnictwo. Wydział Uzdrowiskowy zakopiańskiego Zarządu Miejskiego wydał w grudniu. ub. r. „Informator zimowy 1946/47". Wydawnictwo jest bardzo pożyteczne, dobrze ujęte i pierwsze tego rodzaju od 1939 r. Podaje liczne wskazówki o Zakopanem niezbędne dla przyjezdnych, a nawet i dla stałych mieszkańców potrzebne, przytacza program imprez sportowych sezonu zimowego 1946/47 r. ponadto zawiera artykuły lekarzy: Kazimierza Dąbrowskiego „Wartości lecznicze Zakopanego" i Zbigniewa Kołączkowskiego „Leczenie astmy i chorób allergicznych". W zakończeniu znajdują się streszczenie w języku angielskim, oraz ogłoszenia.

Nowa książka o tatrzańskim Pogotowiu Ratunkowym i wypadkach w górach pod tytułem „Niebieski Krzyż", napisał Wawrzyniec Zuławski, jeden z dobrych naszych taterników. Napisana barwnie powiększa naszą ubogą jeszcze literaturę o taternictwie i związanych z nim niebezpieczeństwach. Polecamy tę książkę nie tylko taternikom, ale i młodzieży szkolnej, a tania cena powinna zachęcić do jej zakupienia do bibliotek szkolnych. Wydawnictwo ukazało się nakładem księgarni Gebetnera i Wolffa w Warszawie, w serii „Biblioteka młodzieży".

Śp. Edward Lubicz Niezabitowski. W Poznaniu zmarł 5 listopada 1946 r. profesor tamtejszego Uniwersytetu, zoolog, dr Edward Niezabitowski. Zmarły był osobistością ongiś znaną na Podhalu i zasłużoną. Był bowiem aż do czasów po pierwszej wojnie światowej, profesorem gimnazjalnym w Nowym Targu i zarazem lekarzem - dentystą. Przez pewien czas był kierownikiem w tej uczelni. Zasłużył się temu zakładowi stworzywszy bardzo dobrze i bogato urządzony gabinet przyrodniczy. Niestety, zbiory te, pochodzące także z Podhala w przeważnej części zniszczyli ostatnio Niemcy. Dr Niezabitowski założył ponadto w gimnazjum bezpłatne ambulatorium dentystyczne dla uczniów i godzinach wolnych od lekcyj szkolnych, a także podczas pauz między godzinami nauki bezinteresownie wykonywał zabiegi dentystyczne. Był także radcą miejskim i żywo interesował się sprawami Nowego Targu, oraz całego Podhala. Napisał znaczną ilość prac zoologicznych, między innymi także o Podhalu. Był człowiekiem prawnego charakteru, chętnie oddającym bezinteresownie swoją wiedzę i swój czas na pożytek społeczeństwa, zwłaszcza niezamożnego. Naszej stolicy Podhala dobrze się zasłużył.

Czyżby naprawdę wilki? Od pewnego czasu rozchodzą się po Podhalu pogłoski, jakoby w naszych okolicach miały się pojawić wilki. Zasadniczo nie byłoby to wykluczone, iż te drapieżne zwierzęta gnane głodem ze Wschodnich Karpat oraz niezwykle silnymi mrozami mogły szukać żeru w tutejszych stronach. Wszakże podczas okupacji niemieckiej wilki wędrowały podobno aż w okolice Lanckorony. Czy jednak rzeczywiście mamy do czynienia z prawdziwymi wilkami — czy też tylko z plotką? Trzebaby to zbadać. Może władzom lub naszym czytelnikom coś o tym bliżej wiadomo. Przy tej sposobności przypominamy, że wilki bywały przed przeszło stu laty pod Tatrami i napadały nawet owce na halach. Dłużej utrzymały się na Orawie w tamtejszych lasach. Twierdzą też ludzie, iż w Dolinie Kościeliskiej natknęli się na ślady rysia. Ryś uchodził w Tatrach za zwierzę już od czterdziestu lat nie istniejące. Pojedynczo znajdował się w Karpatach, oraz w większej ilości w puszczy Białowiejskiej. Być może, że jaka sztuka przywędrowała w nasze strony. Ale i to trzebaby stwierdzić dokładnie, bo czegoż czasem ludzie nie wymyślą!

Straszne odkrycie w grocie Mylnej w Tatrach. W styczniu b. r. badając grotę Mylną w Dolinie Kościeliskiej natknął się przyrodnik z Krakowa, p. Kowalski na rozkładające się zwłoki. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe zorganizowało wyprawę i po niemałych trudach wydobyło resztki nieznanego turysty. Badania przetlałych już papierów w portfelu wykazały, iż ofiarą wypadku tatrzańskiego był ks. Szykowski, który w lesie 1945 r. wybrał się na wycieczkę w góry i przepadł bez śladu. Ówczesne poszukiwania Pogotowia nie dały żadnych wyników, gdyż nikt nie przypuszczał, iż nieszczęśliwy turysta zabłąkał się w grocie, której znaczna część jest jeszcze nieznana i przedstawia wielkie trudności. Należy przypuścić, że ks. Szykowski zabłąkawszy się w zawiłych korytarzach jaskini zmarł z wyczerpania lub też straszną śmiercią głodową. Wypadek ten jest jeszcze jedną przestrogą dla nie znających Tatr turystów, aby nie zapuszczali się w nieznane sobie miejsca bez przewodników i bez należytego zabezpieczenia.

Niecodzienny jubileusz. W 1946 r. upłynęło 55 lat od chwili, kiedy w 1891 r. w pierwszym czasopiśmie wydawanym w Zakopanem i zatytułowanym „Zakopane" ukazał się artykuł nadmieniający o konieczności regulacji Zakopanego. Od tego czasu co roku niemal powtarzały różne czasopisma w artykułach i korespondencjach potrzebę regulacji, a obfitość tych artykułów gazeciarskich aż po wybuch ostatniej wojny jest taka, iż urosłaby z nich poważnych rozmiarów książka. Zatem 55 letni jubileusz, który powinno się uczcić chyba jeszcze jednym artykułem i jeszcze jednym planem regulacyjnym. A może sprawa jest jeszcze starszej daty? Bo przecież już przed 1891 r. rozprawiano na temat regulacji, a Rafał Malczewski w jednej ze swoich przedwojennych korespondencyj napisał złośliwie, że o regulacji Zakopanego marzyło się Janosikowi.

Czytajcie i rozszerzajcie
„Gazetę Podhalańską"

Próba obrachunku.

Minęło już pół roku od chwili, kiedy w Zakopanem rozpoczęła pracę Agentura Państwowej Centrali Handlowej, popularnie zwanej PeCeHa.

Rozpoczęła ją cicho i skromnie, wśród poszumu słów miejscowych ludzi będących za lub przeciw.

Wyrazem niepewności, z jaką podchodzono do PCH było wystąpienie jednego z przywódców miejscowego społeczeństwa, który na otwarciu rzucił zapytanie „pocoście tu przyszli?". Czas i praca kierownictwa Agentury prowadzonej przez p. Karola Iwanickiego, dały na to wyraźną odpowiedź.

PCH przyszła na Podhale, by uzdrowić stosunki w handlu panujące, by jako instrument polityki gospodarczej Państwa otoczyć opieką konsumenta, który zbyt często musiał za nabywane towary płacić nadmiernie wysokie ceny.

PCH swoją racjonalną działalnością doprowadziła w wielu wypadkach marże zarobkowe przez rozprowadzenie towarów produkcji państwowej do granic, które zwykło się nazywać godziwym zyskiem kupieckim.

Mogła to zrobić, gdyż Agentura w Zakopanem jest jedną z kilkuset czynnych na terenie całej Polski placówek PCH, osiągających miesięcznie miliardowe sumy obrotów.

Jako olbrzymi hurtownik, zaopatrujący się wprost w wytwórniach państwowych, przy pomocy całego aparatu handlowego dociera do najdrobniejszego kupca detalisty, od którego już wprost kupuje konsument.

Tym sposobem zniesiono zbędny aparat pośredniczący, który fatalnie ciążył na cenach sprzedawanych artykułów.

Dobrodziejstwo działalności PCH w Zakopanem odczuli wszyscy.

I kupcy detaliści, którzy od czasu zorganizowania Agentury nie muszą już szukać gdzieś daleko potrzebnych towarów, mając je na miejscu.

I ludność miejska, zaopatrywana przez Spółdzielnie oraz detaliczne sklepy prywatne po godziwych cenach.

I ludność wiejska wreszcie, która przez PCH w ramach „akcji dla wsi" dostała wiele artykułów, o które przedtem było trudno.

Dziś, każdy kupujący wie, że płaci tyle za towar w Zakopanem, ile kosztuje on także w Warszawie, Krakowie, Poznaniu lub w jakiejkolwiek innej miejscowości w Polsce, gdzie tylko jest punkt sprzedaży PCH.

Wprowadza to dużą stabilizację stosunków gospodarczych i spokój, który jest naturalnym wrogiem każdej spekulacji.

Ma to swój wpływ również i na inne dziedziny życia gospodarczego na terenie Podhala, gdyż gra czynników handlowych ma swe oddźwięki wszędzie, gdzie aparat wymiany dociera.

A teraz nieco szczegółów.

Agentura Państwowej Centrali Handlowej w Zakopanem mieści się w „Wersalu" przy ul. Krupówki 1770. Zatrudnia dwadzieścia kilka osób fachowych, których zadaniem jest jak najlepsze służenie społeczeństwu. Obroty handlowe obydwu działów Państwowej Centrali Handlowej w Zakopanem, to jest działu przemysłowego i spożywczego miesięcznie, po krótkim okresie czasu, sięgają już cyfry piętnastu milionów złotych. Obok „Społem" tym sposobem Państwowa Centrala Handlowa w Zakopanem stała się najpoważniejszą instytucją gospodarczą.

Kierowana sprężyście przez p. Karola Iwanickiego, mając dobrany zespół pracowników, rokuje PCH zakopiańska jak największe nadzieje na przyszłość.

Organizacja składnic na terenie całego Podhala walnie przyczyni się do rozbudowy tej tak ważnej placówki, a co za tym idzie, pożytku ludności zamieszkującej na tym terenie.

Drobne niedociągnięcia wynikające z braku pewnych artykułów oraz nie zawsze szczęśliwie dobranego asortymentu towarowego, co nie jest jednakże winą miejscowego kierownictwa, zostaną napewno usunięte i w ten sposób do korzystających z usług PCH będą włączeni wszyscy zainteresowani.

Prezes Państwowej Centrali Handlowej p. Czesław Buschke, twórca i kierownik całej instytucji, sądząc po Agenturze zakopiańskiej, może być dumny ze swego dzieła oraz zespołu ludzkiego, który wraz z nim toczy walkę o dobrobyt mas pracujących w Polsce.

Zagubione.

Pawlikowski Józef, syn Andrzeja i Ludwiny, ur. 27. VIII.1928 w Białym Dunajcu. unieważnia zgubioną kartę rejestracyjną wystawioną przez Gminę Poronin.

Tadeusz Kunc ur. 24. II. 1913 w Zakopanem syn Józefa i Katarzyny, zgubił kartę rejestracyjną wydaną przez R. K. U. Nowy Targ, zarejestrowaną w R. K. U. Kłodzko, którą się unieważnia.

Gąsienica Józef „Mikołajczyk" ur. 18. VIII. 1918 r. Zakopane-Bystre, syn Jana i Karoliny, zgubił kartę rejestracyjną wydaną przez R. K. U. Nowy Targ, którą się unieważnia.

Żądło Stanisław, syn Andrzeja i Stefanii, ur. 16. X. 1922 w Skawie unieważnia zgubioną kartą rejestracyjną, wydaną przez R. K. U. w Myślenicach.

Adres Redakcji: Zakopane, Podhalański Dom Społeczny, ul. Chałubińskiego 973.
Adres Administracji: Nowy Targ, ul. Kolejowa 7.

Prenumerata: całoroczna 150.— zł, półroczna 80. — zł kwartalna 50.— zł plus koszta przesyłki.

Cena ogłoszeń: strona 8.000 zł, pół strony 4.200 zł, ćwierć 2.500 zł. Drobne ogłoszenia 50 zł za jeden wiersz.

Redaktor Naczelny: Stanisław Nędza-Kubiniec. **Redaguje Komitet Redakcyjny.**

Drukarnia pod Zarządem Państwowym w Nowym Targu, ul. Kościelna 11. tel. 58. M-09325